

## GOBI

Razu pewnego Jasiek przyniósł  
Z azylu suczkę – małego psa,  
Nie wiedzieliśmy wtedy, co wniósł  
Do naszych serc, co wciąż w nich gra.

Amstaff to był w kolorze sepia  
I odebrany był z przemytu,  
Dlatego dostał imię Gobi -  
Lecz zdrowie miała wręcz do kitu.

Codziennie rano więc jeździła  
Z żoną i Jasiem na zastrzyki,  
I w końcu piesek zaczął zdrowieć,  
I coraz lepsze miał wyniki.

Chociaż żonie na początku  
Nie podobał on się wcale,  
Miał to, co psy zawsze mają -  
Umiał miłość dawać stale.

Od tego czasu stał się nam  
Najbliższym naszym domownikiem,  
W końcu ja coś się na tym znam,  
Lecz nie wiedziałem, że z takim wynikiem.

Bo Gobi nigdy w sobie nie miała  
Wrogich zachowań, lubiła gości,  
Wcale na obcych nie warczała -  
Uosobienie łagodności!



Żona uszyła jej dwa kubraczki:  
Jeden czerwony, drugi w cętki -  
Paradowała w nich Gobisia,  
Chodząc na spacer z dużym wdziękiem.

Przeżyła z nami dwanaście lat,  
A czas to dla nas był szczególny:  
Razem poznawaliśmy lepszy świat,  
Patrząc na życie przez pryzmat wspólny.

Bo człowiek to zrozumieć może  
I wie, jak dużo tu zyskuje,  
Będąc z psem w domu, czy na dworze -  
Pies nigdy tego nie popsuje.

Zwierzę więc doczłowieczyć umie  
Bardziej niż wykład z humanizmu.  
Grzebię tak dzisiaj w mym rozumie,  
Wynosząc tyle, co z katechizmu.

Gobi to dla nas piesek taki,  
O którym będziemy myśleć wciąż;  
Był to przyjaciel nie bylejaki,  
Więc w sercu naszym cały czas bądź.

Do dzisiaj w to nie wierzę:  
Czy piesek to tylko zwierzę?

*fot. mb*